Dziś dodatek „Śladami Przestępców"

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, środa 14 marca 1934 Nr. 73

Sejm kończy swe prace

poczem nastąpią zmiany w rządzie

Dziś przed południem odbędzie się plenarne posiedzenie Sejmu. Wedle krążących w kuluarach sejmowych pogłosek będzie to ostatnie posiedzenie w bieżącej sesji. Porządek dzienny obejmuje 19 punktów, wśród nich poprawki Senatu do poszczególnych ustaw m. in. poprawki Senatu do budżetu na rok 1934/35, kilka projektów ratyfikacyjnych, wniosek komisji regulaminowej o wydanie Sądom 13 posłów (wśród nich kilku B.B.) wreszcie na ostatnim punkcie porządku znajduje się projekt ustawy o pełnomocnictwach dla Prezydenta Rzplitej.

Ostatni punkt wywoła oczywiście największą dyskusję. Projekt ustawy o pełnomocnictwach, jak już donosiliśmy, nie odbiega zupełnie od zeszłorocznego. Konieczność posiadania pełnomocnictw uzasadnia rząd niewyjaśnioną jeszcze międzynarodową sytuacją gospodarczą, która może w pewnej chwili wymagać szybkich decyzyj i odpowiednich kroków.

Ostatnie posiedzenie Senatu odbędzie się zapewnie w środę. W tych warunkach zamknięcie sesji ciał ustawodawczych należy się spodziewać w środę, najpóźniej w czwartek.

*

W związku ze zbliżającą się do końca sesją ciał ustawodawczych w kołach politycznych krążą różne pogłoski na temat zmian w rządzie. Pogłoski te są o tyle zrozumiałe, że od lat ustalił się zwyczaj, że ewentualne zmiany w rządzie odbywają się po zakończeniu sesji ciał parlamentarnych. Wydaje się prawdopodobnem, że i teraz nastąpią pewne zmiany w rządzie, ale jak we wszystkich tego rodzaju zmianach po przewrocie majowym, nie posiadają one charakteru zasadniczego. Jest to jedynie zmiana ludzi, ale nie kierunku politycznego.

Pragnienie dyskusji
w komisji spraw zagranicznych

Wczoraj przed południem odbyło się posiedzenie sejmowej komisji spraw zagranicznych.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego pos. Strońskl (Kl. Nar.) oświadczył, że komisja nadaremnie oczekiwała na dyskusję nad przemówieniem ministra spraw zagranicznych o polityce zagranicznej. Przewodniczący pos. Radziwiłł przyrzekł swego czasu komisji, że porozumie się z min. Beckiem w tej sprawie i że min. Beck przybędzie na posiedzenie komisji. Tymczasem sesja parlamentarna dobiega do końca, a komisja nie miała możności nawet jeden raz odbyć dyskusję w sprawie polityki zagranicznej.

Przewodniczący pos. Radziwiłł wyjaśnił, że w istocie obiecał porozumieć się z ministrem w sprawie dyskusji, jednakże od czasu powrotu z Moskwy minister Beck jest chory i dlatego posiedzenie komisji dla przeprowadzenia dyskusji nad przemówieniem ministra spraw zagranicznych, niestety, odbyć się nie mogło.

Po tej wymianie zdań przystąpiono do porządku dziennego. Komisja przyjęła kilka projektów ustaw ratyfikacyjnych m. in. projekt ustawy o ratyfikacji traktatu handlowego z Austrją.

Projekt Konstytucji
został przesłany do Senatu

Projekt ustawy konstytucyjnej, uchwalony w Sejmie dnia 26 stycznia b. r., został przekazany do Senatu. Jednakże wobec bliskiego terminu zamknięcia sesji Izb Ustawodawczych. Konstytucja w Senacie nie będzie już mogła być rozpatrywana podczas obecnej sesji.

Powódź w Rumunji

BUKARESZT. (PAT.) Poziom wód na rzece Barlad ciągle się podnosi. Przedmieścia miasta Barlad są już zalane i sytuacja uważana jest za poważną. Naskutek topnienia śniegów nastąpił wylew rzeki Dambowica, która zalała niżej położone dzielnice Bukaresztu.

Mussolini „działa"

Pragnie rządzić się w Europie jak u siebie

W Rzymie odbędzie się w środę wielka narada polityczna z udziałem Mussoliniego, premjera węgierskiego Goembesza i kanclerza austrjackiego Dollfussa. Konferencja jest dalszym krokiem w realizacji planu Mussoliniego, zmierzającego do całkowitego podporządkowania tych państw polityce Włoch.

Mussolini zaproponuje Austrji i Węgrom, by zawarły nowe handlową, udzielając sobie wzajemnie dalekoidących ulg. Włochy zapewnią tym państwom odpowiedni rynek zbytu u siebie, niezależnie od tego Austrja i Węgry otrzymają od Włoch wydatną pomoc finansową.

Porozumienie, które proponuje Mussolini, ma zapewnić obu państwom naddunajskim zupełną równowagę gospodarczą. Rozmowy rzymskie nie zmierzają jednak do stworzenia jakiejś umowy politycznej, ale jest rzeczą jasną, że każdy układ gospodarczy siłą rzeczy wpływa na odpowiednie ukształtowanie się polityczne.

W zamian za te wszystkie ulgi, które Mussolini proponuje Austrji i Węgrom domagać się będzie daleko idących ulg celnych i taryfowych. Włochy zmierzają do tego, by rozbudować port w Trjeście. Wspomniane ulgi taryfowe mają na celu wzmożenie przewozów na Tryjest. Chodzi tu tai nie tylko o towary, które wspomniane państwa eksportują, ale również o towary, idące tranzytem. W ten sposób przewóz przez Tryjest będzie się opłacał i innym eksporterom.

Podobno w najbliższym czasie w tej sprawie Włochy zamierzają konferować z Czechosłowacją. Ta taktyka Włoch w pierwszym rzędzie zwraca się przeciwko niemieckim portom Hamburgowi i Bremie, które w lwiej części dotychczas obsługiwały Austrję i Węgry.

Jak Niemcy chcą odzyskać Saarę

Niemcy prowadzą z całą konsekwencją walkę o odzyskanie Zagłębia Saary i to przedwcześnie i bez plebiscytu. Żądanie to stawiają we wszystkich bezwzględnie rozmowach i rokowaniach dyplomatycznych, nie mających bezpośredniego związku z zagadnieniem Saary.

Akcja bezpośrednia na terenie Zagłębia jest prowadzona wszystkiemi możliwemi drogami. Niemcy założyli tam „Front Niemiecki" i wzywają wszystkich do zapisywania się w poczet członków tej organizacji. Niemcy chcą wciągnąć możliwie wszystkich na listę tej organizacji i wskazać, że ludność jest za przyłączeniem Zagłębia do Rzeszy.

W tym celu używa się również teroru i szantażu. Agitatorzy „Frontu Niemieckiego", grożą, że jeśli ktoś nie wstąpi do tej organizacji, to po przyłączeniu Saary do Rzeszy zostanie pozbawiony wszystkich praw obywatelskich. Agitatorzy wzywają również Żydów do wpisywania się do „Frontu Niemieckiego", zapewniając, że w przyszłości będą oni w Niemczech korzystali z wszystkich praw, o ile naturalnie będą głosowali za przyłączeniem Zagłębia Saary do Rzeszy.

Już pojutrze

ukaże się pierwsza lista Czytelników, którzy otrzymają premje jeszcze przed świętami.

Wycinajcie więc i przechowujcie kupony premjowe, zamieszczane w nagłówku naszej gazety

Tajemnicza katastrofa japońskiego torpedowca

TOKIO. (PAT.) Zachodzi obawa, że zatonął torpedowiec japoński Tometsuru, który brał udział w manewrach floty japońskiej. Na pokładzie torpedowca znajdowało się 80 marynarzy. Podczas manewrów morze było bardzo burzliwe.

TOKJO. (PAT.) Torpedowiec „Tomotsuru", co do którego istniały obawy, że zatonął w czasie burzy, odnaleziony został wpobliżu wyspy Szizikizima opuszczony zupełnie przez załogę. Ministerstwo marynarki odmawia przed przeprowadzeniem śledztwa podania wiadomości o stratach, poniesionych przez załogę. „Tomotsuru" był torpedowcem najnowszego typu i dopiero w ubiegłym miesiącu spuszczony był na wodę.

Samobójstwo ułana

Starszy ułan Aleksander Dzwonkowski z 19 p. uł. w Ostrogu został schwytany na gorącym uczynku kradzieży. Pociągnięto go do odpowiedzialności karnej. Sąd skazał go za to na 2 miesiące więzienia i degradację.

Dzwonkowski tak przejął się wyrokiem, że powróciwszy do koszar popełnił samobójstwo z rozpaczy. Dzwonkowski strzelił sobie z karabinu w podbródek. W stanie beznadziejnym odwieziono go do szpitala w Ostrogu.

25 napadów w ciągu miesiąca

Na terenie powiatów janowskiego, lubelskiego i opatowskiego od dłuższego czasu grasowała nieuchwytna banda, dokonywująca szeregu zbrojnych napadów na przejeżdżających kupców, wieśniaków lub też na zagrody zamożniejszych wieśniaków.

Bandyci przerzucali się szybko z miejsca na miejsce i dlatego pochwycenie ich przedstawiało trudności. Nie było innej rady, jak zarządzić generalną obławę.

Zebrana w większej ilości policja z wymienionych powiatów przy wydatnej pomocy ludności — schwytała groźnych bandytów, którzy za swe czyny odpowiadali przed Sądem Okręgowym w Lublinie.

Rozprawa dostarczyła niezwykle ciekawego materjału. Okazało się, że liczba, dokonanych przez oskarżonych napadów w ciągu jednego miesiąca wyniosła aż dwadzieścia pięć.

W wyniku rozprawy Sąd skazał: Piotra Kowalskiego i Józefa Kaniowskiego po 10 lat więzienia; Piotra Kotulę i Ludwika Iskrę po 8 lat więzienia; Stanisława Wójcika na 4 lata więzienia; Kornela Mazika i Stefana Steka po 2 lata więzienia, zaś Władysława Budę na rok więzienia.

Aresztowanie komornika w Nasielsku

Komornik w Nasielsku, Stefan Śleszyński znany był z lekkomyślnej rozrzutności i pijaństwa.

W ostatnim czasie Śleszyński tak się rozhulał, że o żonie i dzieciach zapomniał, pozostawiając ich na opiece losu.

Co jakiś czas do władz nadsyłano skargi na jego czynności służbowe, bowiem p. Śleszyński zjawiał się na egzekucje w stanie zupełnego upicia.

Hulanki pana komornika wymagały coraz większych zasobów pieniężnych. Ponieważ wszystkie źródła uczciwego zarobku nie pokrywały wydatków, przeto p. Śleszyński sięgnął do źródła, które w potocznej mowie nazywa się defraudacją.

Mając pewne dane co do nieporządków w kancelarji Śleszyńskiego — sędzia śledczy, p. Stanisław Jagusz udał się do Nasielska, gdzie w ciągu wielu godzin badał akta i przesłuchiwał świadków.

Wstępne dochodzenie ustaliło braki kasowe w ilości kilkudziesięciu tysięcy złotych.

Rezultat hulaszczego życia okazał się dla Śleszyńskiego bardzo smutny. Na podstawie wyników dochodzenia został on złożony z urzędu i z polecenia sędziego osadzony w więzieniu pod tuskiem.

Wybryki sekcji młodych Str. Nar.

PAT. donosi: W dniu 10 b. m. o godzinie 19-ej wrócili z więzienia w Łowiczu do Skierniewic dwaj członkowie sekcji młodych Stronnictwa Narodowego, którzy byli swego czasu aresztowani za udział w ekscesach antyżydowskich. Grupa miejscowych członków sekcji młodych z prezesem Stronnictwa Narodowego Bęczkowskim odprowadziła wymienionych z dworca do miasta.

Z powodu zakłócenia spokoju i porządku publicznego przez wznoszenie różnych okrzyków i tamowanie ruchu publicznego, policja zażądała uspokojenia się, a następnie wobec bezskutecznych wezwań przystąpiła do rozproszenia opornych. W czasie rozpraszania jednemu z posterunkowych rozcięto wargę kamieniem. W związku z powyższem zatrzymano 4-ch członków sekcji młodych, przeciw którym prowadzone są dochodzenia.

Nieostrożna akuszerka i jej poplecznniczka

stanęły przed sądem po śmierci pacjentki

Do kliniki położniczej uniwersytetu w Warszawie przywieziono młodą mężatkę Bronisławę Garlicką z objawami zapalenia po przebytem ostatnio poronieniu. Chora po tygodniu zmarła.

Sekcja zwłok stwierdziła wypadek sztucznego poronienia. Z opowiadania rodziny okazało się, że Garlicka zachorowała i stan jej stale pogarszał się, aż gorączka doszła do katastrofalnej wysokości. Wezwany wtedy lekarz z Kasy Chorych, polecił wezwać ginekologa i natychmiast odwieźć Garlicką do szpitala.

Szwagier chorej podczas rozmowy z nią dowiedział się, że przerwania ciąży dokonała akuszerka z ul. Oboźnej 10. Powtórzono o tem rodzinie oraz kilku innym osobom, między innemi przyjaciółce Jadwidze Wysockiej.

Ta była dosyć zaskoczona i wyraziła zdziwienie, że Garlicka zdradziła tajemnicę. To też na dzień przed śmiercią Wysocka odbyła z Garlicką rozmowę w cztery oczy i robiła jej wymówki za wyjawienie adresu akuszerki.

Następnie zaś w kilka dni po śmierci Garlickiej, Wysocka przekonywała wszystkich, że nieboszczka sama spowodowała swoją śmierć, gdyż nie stosowała się do zaleceń akuszerki, której wobec tego niema o co winić. Jednocześnie nadmieniła, że uprzedziła akuszerkę, iż Garlicka na nią wskazała, wobec czego musi się bronić przeciwko dochodzeniom.

Akuszerka owa była Apolonja Bajel skazana przed rokiem za wykonywanie niedozwolonych praktyk na pół roku więzienia.

Wczoraj znalazł się w sądzie w Warszawie, proces zarówno akuszerki, jak i Wysockiej obwinionej o nieproszone popleczniclwo, które miało na celu utrudnienie dochodzeń karnych.

Chęć przysłużenia się akuszerce tłumaczyć było można jedynie współudziałem w namówieniu nieszczęsnej Garlickiej do poddania się sztucznemu przerwaniu ciąży.

Po obronie adw. Charkiewicza, sąd obie kobiety uniewinnił.

13-kara w 21-ym roku życia

Zuchwały opryszek, liczący zaledwie 20 lat a już 12 razy karany i to na przestrzeni 3 lat, Stanisław Koziarski z Błonia, stawał wczoraj przed sądem za śmiały napad bandycki w Milanówku.

Napadł on wieczorem na p. Zofję Błońską, wracającą z pociągu wraz z dwiema córkami, które odepchnął silnie a matce wyrwał, wykręcając rękę, torebkę z pieniędzmi.

Mimo wszczętego alarmu zdołał uciec. Zatrzymano tylko niejakiego Czesława Lipińskiego, z którym on szedł. Córka obrabowanej, młoda studentka przystawiła w ciemnościach Lipińskiemu zwykły klucz do piersi, udając, że jest to rewolwer. Lipiński zdradził napastnika, którego ujęto po 2 tygodniach w Łowiczu.

Jako „zapowiadającemu się" recydywiście sąd wymierzył karę 4 lat więzienia.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

SAMOTNOŚĆ

Ulicą szli państwo Kopińscy z synkiem Antosiem. Pani Kopińska nie szczędziła swej dziesięcioletniej pociesze uwag:

— A żebyś mi zaraz ode drzwi grzecznie się przywitał i ciotkę pocałował.

— Ojej! Tam z ciotką takie ceregiele!...

— Mówię ci, że trzeba być grzecznym dla ciotki. Ostatnim razem, przez ciebie, myślałam, że nas ciotka za drzwi wyrzuci!

— Widzi mamusia, że nie wyrzuciła.

Tu już wtrącił się ojciec:

— Skończone! Jak nie pocałujesz ciotki i nie będziesz grzeczny, to ci takie rżnięcie sprawię w domu, że popamiętasz ruski miesiąc.

Ten argument poskutkował. Gdy tylko weszli do mieszkania ciotki, Antek rzucił się starej na szyję:

— Dzień dobry, kochana cioteczko!

Stara panna spojrzała nań z pod okularów.

— Chciałabym wiedzieć dlaczego ci się tak stara ciotka podoba?

— A bo ją kocham! — skłamał rezolutnie, myśląc o przyrzeczonem rżnięciu.

Rodzice patrzeli niespokojnie na malca. A nuż znów mu się wyrwie jakieś głupstwo. Jeszczeby brakowało, żeby się ciotka obraziła, wtedy można się pożegnać ze spadkiem. A stara miała w schowku niemało papierów wartościowych: pożyczki, akcje, obligacje... Miała ich jednych tylko z rodziny, im więc to tylko przypadnie, nikomu innemu. I pomyśleć, że przez tego głupiego smarkacza wszystko może być zmarnowane!

Tak było za każdym razem: rodzice przymilali się do starej synek powtarzał wyuczane słówka...

Aż ciotka, która bynajmniej tego wszystkiego nie brała za dobrą monetę i wiedziała, co o tem sądzić, zniecierpliwiła się:

Przy następnej wizycie skierowała rozmowę na sytuację w kraju, skarżyła się, że papiery nie przynoszą jej dosyć dochodu...

— Porozumiałam się już z agentem jednego towarzystwa i zrobię tak, jak mi poradził. Włożę do nich cały mój kapitał i będę zato dostawała dożywotnią pensję. Coprawda, ten kapitalik już będzie nie mój ale zato dożywocie wyniesie więcej niż teraz mam z procentów...

Kopińscy słuchali jej z rozwartemi szeroko oczyma: więc nic po niej nie pozostanie? Więc wszystko, co miała, zamieniła na dożywotnią pensję? Więc już można się pożegnać ze spadkiem?...

Następnego tygodnia wprawdzie jeszcze przyszli, ale powiedzieli, że będą teraz zajęci i w niedzielę nie przyjdą. Potem przyszedł tylko pan Kopiński z Antosiem. Potem pan Kopiński sam. Potem wogóle nikt nie przyszedł.

Z początku stara panna triumfowała:

— Odrazu wiedziałam, że tak będzie. Jak tylko wywnioskowali, że niema gotówki, to tyle ich widziałam! Jakby wiatr dmuchnął...

Z początku była zadowolona, że wie czego się trzymać, niema żadnego oszukaństwa sytuacja jest jasna.

Ale, stopniowo... Gdy nieraz wieczory się dłużyły, gdy nie było z kim wyjść na przechadzkę, gdy nikt nie przyszedł odwiedzić, gdy w mieszkaniu wciąż słychać było kroki tylko jednej osoby... Gdy na urodziny nikt nie przyszedł jej powinszować, gdy wigilię trzeba było samej jednej spożyć...

Wtedy zaczęła żałować. Napisała do Kopińskich, by przysłali Antosia, bo chce mu coś podarować.

Gdy Antoś przyszedł z matką, ciotka siedziała za stołem, zawalonym papierami wartościowemi i coś pisała.

— Ach, to wy! Wybaczcie jestem zajęta. Myślałam w swoim czasie zamienić to wszystko na dożywocie, ale zmieniłam zdanie. Już lepiej pobieduję trochę, a chociaż będę wiedziała, że wam coś zostawiam.

Kopińska zaprotestowała: ależ, co znowu, niech o nich nie myśli, tylko przedewszystkiem o sobie, oni nie chcą, żeby się dla nich poświęciła...

Odtąd znowu zaczeli przychodzić, nawet częściej, niż przedtem.

Czyżby ciotka myślała teraz, że Kopińscy się zmienili? Nic podobnego, wiedziała doskonale, że ich tylko pieniądze przyciągają, ale powiedziała sobie pal sześć ich interesowność, niech aby przychodzą, niech nie będę sama!...

Jutro 92-gie opowiadanie p. t. „Na podpałkę."

Grzeczność nie popłaca

(S. F.) Mężczyzna dobrze wychowany ustępuje kobiecie miejsca w tramwaju. P. Zygmunt Potoczek stosuje tę zasadę tylko w niektórych wypadkach. Ustępuje miejsca tylko wtedy, kiedy mu się stojąca niewiasta podoba.

Tak też było w wagonie przyczepnym linji „18". P. Zygmuntowi wpadła w oko stojąca w przejściu, wysoka, zgrabna dama. Uśmiechnął się więc zapraszająco w jej stronę i podniósł się z ławki.

Ale ponieważ w przejściu oprócz niej stały jeszcze dwie inne niewiasty, więc wszystkie trzy usiłowały zająć opróżnione miejsce. Udało się to wreszcie najtęższej.

— Przepraszam — zwrócił się do niej p. Potoczek, niezadowolony z obrotu rzeczy, — ja nie pani to miejsce ustąpiłem.

— To mnie nic nie obchodzi! — odparła zasapana dama. — Siedzę i już.

— Siedzisz pani, ale nie będziesz pani siedzieć. Nie dla pani się fatygowałem. Wstań pani, bo ja panią podniosę.

— Gbur! — sapnęła oburzona niewiasta. Ale, nie chcąc się wdawać w awanturę, podniosła się i wyszła na platformę.

Miejsce szybko zajęła następna pani, ale pech chciał, że też nie ta, o którą chodziło p. Zygmuntowi.

— O jej! — jęknął p. Potoczek. — Na nowo trza zaczynać! Na nowo tłumaczyć! Nie o panią mi się rozchodziło! Wstań pani, bo pod alkoholem letko jestem i już się zaczynam denerwować.

— Cham! — pisnęła druga obrażona niewiasta i również wyszła na platformę.

Wówczas p. Potoczek rycerskim ruchem ręki wskazał ostatniej z trzech dam opróżnione miejsce.

— Szanowna pani pozwoli.

Ale szczęśliwa wybranka, której widocznie po całem zajściu nie wypadało już korzystać z zaproszenia, odmówiła.

— Dziękuję — mruknęła chłodno. — Postoję.

W tej właśnie chwili do wagonu wszedł nowy pasażer p. Izak Wajnfeld, który nie wiedząc o niczem, a widząc puste miejsce, zajął je błyskawicznie.

P. Potoczkowi na ten widok krew napłynęła do głowy.

— Cooo?! — ryknął. — To ja się poto namordowałem, poto na kłóciłem, żebyś pan miał wygodę? Niedoczekanie!

I p. Potoczek złapał oszołomionego pasażera za klapy i z taką siłą zepchnął go z miejsca, że Izak wywalił się na podłogę wagonu, rozbijając sobie nos i binokle.

W dwa miesiące później p. Potoczek słuchał w skupieniu brzmienia wyroku skazującego go za ten czyn na 50 zł. grzywny.

— Nie warto — mruknął rozgoryczony — być dla kobiet grzeczny. — Żeby mnie zabili, kobiecie żadnej więcej miejsca nie ustąpię.

Zwróć uwagę!

Diament za pół miljona

(w.) Są ludzie, którzy nie wiedzą, co to syty żołądek, są inni, co nigdy nie zaznali głodu. Mówić z głodnym o frykasach, to to samo, co ze ślepym o kolorach. I odwrotnie! Rozmowa z sytym o nędzy będzie aktem wyuzdanej filantropji, jeśli obije się o ściany salonów i rozmówcy nie zaprowadzi do siedlisk głodu. Krótko mówiąc, pojęcia ludzkie są naogół ograniczone i nie trzeba się dziwić, że taka duża rozpiętość istnieje między urojeniem a rzeczywistością.

Weźmy dla przykładu diament. Kamień, prawda? Szlachetny ponoć, a drogi z pewnością i nic więcej! Dla nas, zjadaczy chleba, zapracowanego w pocie czoła, diament jest wartością urojoną, dla innych — rzeczywistością, za którą płacą góry pieniędzy.

Ostatnio wykopany został diament, ważący 500 karatów. Odrazu znalazł się kupiec w osobie sir Ernesta Oppenheimera i zapłacił zań 18.000 funtów. Prawie pół miljona złotych! Za co? Za kamień, ważący 100 gramów!

I to bynajmniej nie największy! Największy diament „Cullinan" ważył 3.025 karatów, drugie miejsce zajmuje „Exelsior" (969), trzecie „Kohinoor" (800 karatów). Jaką cenę mają one? Są bezcenne! Za każdy z tych diamentów możnaby wszystkich głodnych świata nakarmić! A jednak marsz głodnych żołądków gra im bez przerwy!...

Wesoły Kącik

POZNANIE



Panna Krystyna z uśmiechem czytała list przyjaciółki jej matki:

„Kochana Krysiu! Najwyższy czas, żebyś i... zła zamąż. Mój siostrzeniec, Adaś, jest w sam raz dla ciebie. Ma lat 35, zdrowy, wysportowany, elegancki... Przyjedź, żeby go poznać. Powóz będzie na stacji".

W tym samym czasie pan Adam również czytał list ciotki:

„Kochany Adasiu! Najwyższy czas, żebyś się ożenił. Mam dla ciebie świetną partję. Córka mojej przyjaciółki, Krysia, w sam raz będzie dla ciebie. Zdrowa, wysportowana, zgrabna, do tego zamożna... Przyjedź, żeby ją poznać. Powóz będzie na stacji".

Nazajutrz pan Adam siedział w wagonie kolejowym i obserwował bardzo przystojną towarzyszkę podróży.

— Co za nóżki! — zachwycał się w myślach. — I jak gustownie ubrana!

A panna Krystyna (nią bowiem była owa przystojna dama) obserwowała ukradkiem pana Adama.

— Bardzo przystojny i interesujący mężczyzna — myślała.

— Kozie Kupki! — zawołał konduktor.

Wyszli na peron i jednocześnie podeszli do oczekującego powozu.

— Aha! — domyślił się uradowany pan Adam. — Więc to pani jest panna Krysia?

— Więc to pan jest siostrzeńcem pani Augustyńskiej?

Zadowolenie było obopólne. Jechali wesoło gawędząc.

— Mamy jednakowy gust — zauważył pan Adam. — Niech pani spojrzy. Nasze walizki są zupełnie takie same.

— Rzeczywiście.

Ciotka przywitała ich radośnie. Rozeszli się do swoich pokojów, żeby się oporządzić po podróży.

— Wcale miła ta Krysia — rozmyślał pan Adam, otwierając walizkę. — Co to?..

W walizce na wierzchu leżała damska bielizna! Widocznie zamienili walizki...

— Hm... — przeglądał pan Adam. — Zapasowe włosy... Zapasowy garnitur zębów... Lewatywa... Proszki przeczyszczające. Maść na liszaje...

W tym samym czasie panna Krysia robiła przegląd walizki pana Adama.

— Proszki na reumatyzm... Hm... Zioła na katar kiszek... To coś na chorą wątrobę... A to?... Krople dla impotentów.

Spotkali się przy obiedzie.

— No — oświadczyła ciotka, — teraz trzeba żebyście się dokładnie poznali.

— O... — powiedzieli, nie patrząc sobie w oczy. — Poznaliśmy się bardzo dokładnie.

Odjechali wieczorem tym samym pociągiem, ale w dwóch różnych przedziałach.

Napoleon Sądek



ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW



Afery na handlu... trupami

Na dworcu w Krakowie wysiedli małżonkowie Drachelscy, którzy przybyli tu z Warszawy w sprawie wywindykowania spadku. Drachelski natychmiast udał się do magazynu, celem odebrania bagażu. Podał kwit i po chwili otrzymał piękny, niezwykle kosztowny kufer podróżny.

Drachelski wielce się zdumiał, gdyż przypominał sobie dokładnie, iż jego kufer, nadany w Warszawie, stanowczo był skromniejszy! Powodowany jednak chciwością, wziął kufer, wsiadł do taksówki i wkrótce potem znalazł się w pokoju hotelowym.

Był zmierzch. Zdenerwowany Drachelski natychmiast rozbił zamki w kufrze i po chwili przerażonym oczom jego ukazały się części zwłok ludzkich!!

Zaledwie Drachelski zdołał ochłonąć, drzwi otwarły się i do pokoju wkroczył policjant oraz dwóch wywiadowców. Bez słowa zbliżyli się do Drachelskiego i ujęli za ręce. Aresztowany śmiertelnie zbladł.

Trzęsąc się ze strachu począł opowiadać o tragicznej omyłce, mówił o chciwości i błagał o pomoc. Policjanci, niby zrozumieli, ale byli niewzruszeni. Gdy jednak w ostatniej chwili Drachelski wręczył im 500 zł., zabrali walizkę, przyrzekając, że sprawę zatuszują.

Dopiero w jakiś czas później wyszło najaw, że Drachelski padł ofiarą bandy aferzystów, polujących na chciwość ludzką. W wypadku z Drachelskim urządzono się, jak zwykle w ten sposób, że skradziono mu w przedziale kwit bagażowy i zostawiono inny. Dalsze wypadki potoczyły się normalnym torem, to znaczy, Drachelski, opętany chciwością, zabrał obcą, ale kosztowną walizę, by później przekonać się, o jej strasznej zawartości.

Banda, jak ustalono, grasowała od kilku lat, nabierając wiele osób. Wysłannicy ich, przebrani za policjantów, zjawiali się w mieszkaniu ofiary i wymuszali grube łapówki. Oczywiście, że w takich wypadkach każdy był niemal szczęśliwy, gdy policjant zgadzał się na łapówkę. Metoda „tuszowania“ sprawy, była bowiem na rękę.

Najciekawszem jest, że rzekome zwłoki, były... woskowemi figurami z panopticum, które tak często oglądamy w Warszawie i na prowincji. A jednak każdy dawał się chwytać w pułapkę i... płacił, płacił...

Policja jest na tropie bandy.

(miecz.)

Samooskarżenie

(m. g.) W kronice kryminalnej często spotykamy się z wypadkami samooskarżenia. Najbardziej charakterystyczny wypadek zachodzi wtedy, gdy na ławie oskarżonych zasiadają: stary przestępca i debiutujący złodziejaszek. Wówczas debiutant stara się całkowicie wziąć winę na siebie. Taktyka to prosta i nieskompiikowana. Recydywiście grozi surowy wyrok, gdy tymczasem „szczeniakowi“ dadzą najwyżej rok czy dwa lata więzienia. Inna sprawa, że często oszustwa te zawodzą, ale w każdym razie stwarzają one pozory niewinności... recydywisty.

Bywają i inne wypadki samooskarżenia. Wówczas zawierają one wiele momentów czysto uczuciowych.

Pod tym względem charakterystyczny jest wypadek, który rozegrał się w Nowym Jorku. Czytelnicy nasi przypominają sobie okrutne morderstwo, dokonane przez kobietę, dr. Wynnekop na osobie swej synowej. Przed sądem zbrodniarka tłumaczyła się miłością do syna. Nie mogła znieść smutnego pożycia syna, który rzekomo był maltretowany przez żonę. Sąd nie dał wiary kłamliwym zeznaniom i skazał zbrodniarkę na 25 lat więzienia.

W czasie rozprawy sądowej omal nie doszło do sensacyj. Przed pulpitem stanął nagle syn zbrodniarki i stanowczym głosem oświadczył, że jest mordercą swej żony. Na sali zawrzało. Znalazło się odrazu kilkunastu świadków. Inni znów dopatrywali się tu wielkiej miłości synowskiej.

I istotnie było to samooskarżenie. Syn, widząc matkę na ławie oskarżonych, doszedł do przekonania, że byłby wyrzutkiem, gdyby dopuścił do skazania matki. Sąd jednak nie uwierzył zeznaniom syna i wyrok swój utrzymał w mocy.

17 włamań w ciągu jednej nocy!

(—a). Brzmi to trochę nieprawdopodobnie, ale niestety fakty są zbyt oczywiste.. Historja, którą opisujemy, rozegrała sie w Bostonie (St. Zjedn.).

Pewnej nocy do znanego hotelu zakradł się złodziej i rozpoczął nienotowaną w dziejach kryminalnych robotę. Na 1-em piętrze okradł dwóch gości, na drugiem — uśpił i okradł jakąś bogatą dame. Na 4-em piętrze „obrobił“ 7 pokoi, łupiąc co tylko sie da. Była tam gotówka i biżuterja.

Zziajany, spocony, wbiegł złodziej na 6-e piętro i tu w błyskawicznem tempie odwiedził 6 pokoi. Powodzenie stale mu sprzyjało. Przesuwał się jak cień z pokoju do pokoju. A ilekroć opuszczał miejsce rabunku, kieszenie jego spodni coraz bardziej pęczniały.

I nagle nieszczęście. Złodziej dostał się do jednego z pokojów na 8-em piętrze. Miało to być 17-te z rzedu włamanie. Gdy wszedł do pokoju, nic nie wskazywało, że za chwile wpadnie w sidła. Gość spał snem sprawiedliwego. W momencie jednak, gdy złodziej zamierzał opuścić pokój, gość podskoczył i chciał złodzieja złapać za kołnierz.

Skończyło sie. Rekordzistę-włamywacza odprowadzono do komisarjatu, gdzie dopiero okazało się, że został schwytany przez... detektywa.

Na rozprawie sądowej, komplet sądzący był zdumiony widokiem oskarżonego. Był to bowiem karzeł, zupełnie przypominający dziecko. Wyglądał na lat 10, a miał 29. Zwał się John Keanleter. Włamywaczem był dopiero od 2-ch tygodni. Rekord swój zawdziecza swemu wzrostowi, który mu umożliwiał dostawanie się w najbardziej niebezpieczne miejsca.

Sąd skazał karła - włamywacza na 4 lata.

Ucieczka krwawego zbira

(-cz.) Obok słynnego Al Capone nazwisko Dillinger jest do chwili obecnej niemniej znane w całych St. Zjednoczonych. Dillinger wyspecjalizował się w napadach rabunkowych na banki, przyczem, i to jest godne podkreślenia, udawał się na wyprawy solowo. Tem nie mniej wracał z każdej roboty cały i zdrów, przynosząc ze sobą bogate łupy.

Dillinger w czasie wypraw bynajmniej nie unikał „mokrej roboty“. Krwawa działalność Dillingera trwała bezmała kilka lat, budząc grozę wśród właścicieli banków.

Po raz pierwszy Dillinger wpadł w ręce władz dzięki denuncjacji. Oczywiście okuto go w kajdany, a gdy stanął przed sądem, spokojnie wysłuchał wyroku, skazującego na 15 lat więzienia. Rok czasu Dillinger pozostawał za kratami. I pewnego dnia Dillinger znikł. Jedynie przed celą znaleziono zwłoki strażnika.

Po upływie 4 miesięcy, niemal bezpośrednio po zuchwałym rabunku, w czasie którego zginął portjer w banku, Dillinger znów dostał się do więzienia. Tym razem skazano go na dożywotnie więzienie. Zdawało się, że odtąd zbrodniarz będzie pozostawał pod czujną opieką, tem bardziej, że znane były jego pomysłowe kawały. Istotnie Dillingera pilnowano bardzo pieczołowicie. Rezultat był ten, że w dwa miesiące później Dillinger zbiegł...

I znów przypadek przyszedł policji z pomocą. W momencie, gdy bezczelny zbrodniarz spokojnie zajadał kolację w... znanej restauracji, został poznany i aresztowany.

I oto wczoraj nadeszła sensacyjna wieść, że Dillinger potrafił zmylić czujność władz i zbiec z więzienia. Ale już nie sam. Zabrał ze sobą dwóch murzynów, skazanych wyrokami sądowemi na bezterminowe więzienie. Policja poszukuje.

Bogata melina

(X) Policja w Madrycie (Hiszpanja) przeprowadziła ostatnio kilka obław na męty społeczne. W czasie jednej z obław policja wkroczyła do skromnego domu, stojącego na przedmieściu. Nic nie wskazywało, że właśnie w tym domku mogą dziać się rzeczy, zakazane przez prawo. Gdy funkcjonarjusze wkroczyli do wskazanego lokalu, zastali mieszane towarzystwo, złożone z 30 osób. Ale to nie jest ważne, choć wśród nich zauważono znane osobistości ze świata podziemi.

W czasie rewizji w kilku pokojach, które stanowiły melinę, znaleziono materjałów sukiennych wartości około 100.000 zł., drogie kamienie i brylanty, 200 zegarków złotych i srebrnych, 35 sznurów pereł, sztabki złota, 142 złote bransoletki, kilkanaście tuzinów jedwabnej męskiej bielizny, 24 futra damskie i tym podobne przedmioty, przedstawiające w sumie olbrzymią wartość. Oczywiście, że łupy te pochodziły z licznych kradzieży. Znalezione rzeczy skonfiskowano, a towarzystwo zapakowano do ula.

EMGE.

Miłość i zbrodnia

W paryskim półświatku od kilku lat rej wodziła niezwykle piękna, 20-letnia Joanna Dardier. O życiu jej krążyły najsprzeczniejsze wersje. Ci, którzy znali bliżej Joanne, wiedzieli, że na paryskim bruku ukazała sie przed 4-ma laty jako ofiara kazirodczego stosunku z ojcem.

Joanna bywała czestym gościem na dancingach, gdzie łowiła kochanków. Byli to zawsze starsi, bogaci panowie.

Wycisnawszy od kochanka grubsza gotówke, Joanna znikała na pare tygodni i prowadziła najnormalniejsze życie. A gdy znów zjawiła sie urocza i uróżowana, wyzywajaca i wydekoltowana, wiadomem było, że Joanna cierpi na brak gotówki.

Wśród licznych adoratorów, stale walczących o względy Joanny, od pewnego czasu zwracał uwage były adwokat, a ostatnio pośrednik w zawieraniu olbrzymich tranzakcyj, Gaston Vinard. Zakochał sie on w Joannie spóźnioną miłością starego kawalera. Znosił jej najbogatsze prezenty, kupił auto, przynosił wspaniałe brylanty, i składając je u stóp pięknej Joanny, żebrał o miłość.

Joanna jednak stale odrzucała wszelkie propozycje małżeńskie, obdarzając tylko kochliwego adwokata pojedyńczemi, królewskiemi nocami miłości.

Vinard pozostawał w bliskim kontakcie ze znanym biurem sprzedaży nieruchomości, posiadłości ziemskich i t. d. Często Vinard sprowadzał tu klientów, przeprowadzał tranzakcje, poczem znów znikał i jak opowiadali albo przesladywał samotnie w swej willi, lub też uganiał się za Joanną.

Tymczasem we wspomnianym biurze zaszedł zgoła osobliwy wypadek. Oto jeden z klientów, po dłuższych pertraktacjach w sprawie kupna domu, nagle znikł. Wywołało to zdziwienie, a nawet oburzenie, gdyż firma poniosła już pewne koszta. Ostatecznie machnięto reką. Po pewnym czasie powtórzyła się ta sama historja z drugim klientem. A gdy i trzeci klient znikł w zgoła tajemniczych okolicznościach, w biurze zawrzało.

Zawiadomiono policje. Śledztwo było niesłychanie utrudnione, przyczem z zupełnie niezrozumiałych powodów, rzucono podejrzenie na adwokata Vinarda. Od tej chwili Vinard znalazł sie pod obserwacja, ale nie wydawała ona żadnego efektu.

Przypadek zrządził, że adwokat Vinard, bedac w biurze, zawarł znajomość z niejakim Pierre Salier, proponując mu sprzedaż transportu sacharyny. Salier zgodził się i w myśl umowy miał zgłosić sie do willi Vinarda.

Umówionego dnia Salier zjawił sie w willi w towarzystwie swego kolegi. Wówczas adwokat, widocznie zmieszany, oświadczył, że może sprzedać sacharyne, ale musi natychmiast otrzymać gotówke w sumie 240.000 fr.

Zdziwiło to wielce Saliera, ale chcąc przeprowadzić tranzakcję, przyrzekł, że stawi sie nazajutrz z gotówka. I istotnie zjawił się. Vinard zaprowadził go do alkówki, mieszczącej się za kuchnią.

Salier nagle poczuł straszliwy odór. Zatknęło go. Adwokat uprzejmie tłumaczył, że jest to wynikiem wojny, która prowadzi przeciw szczurom. Zaproponował klientowi, by napił sie troche wody z karafki. Salier, tknięty przeczuciem, nie zgodził sie, wybiegł na szosę i... sprowadził policjanta. Ten zkolei zaalarmował swych kolegów.

Przeprowadzono ścisła rewizje i gdy wyrwano deski z podłóg znaleziono zwłoki 3-ch zaginionych kupców.

Okazało sie, że adwokat ściągnął ich tu nęcacemi propozycjami, poczem mordował i zabierał gotówke. Pieniądze były mu potrzebne na... zdobycie Joanny.

Na rozprawie sadowej adwokat przyznał sie do winy. Wymawiając ostatnie słowa: „Proszę o łagodny wyrok“ adwokat ujrzał wśród publiczności Joanne.

Joanna patrzała nań płomiennemi oczyma. Może wreszcie zrozumiała jak wielką miłościa darzył ja adwokat. Może pokochała.

I w chwili, gdy przewodniczący ogłaszał wyrok śmierci na adwokata, na sali rozległ sie huk wystrzału rewolwerowego: to Joanna celnym strzałem w skroń pozbawiła sie życia.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

STRESZCZENIE

Na południu dawnego zaboru rosyjskiego, jakiś czas przed wybuchem wojny, postrachem okolicznej ludności był Jur Olas, owoc grzesznej miłości tamtejszej włościanki i... cygana. Jur odziedziczył po ojcu nietylko smagłą cerę i cygański charakter. Wszyscy uważali go za wcielenie djabła, bo był zawadjaką i zadawał się z żywiołem przestępczym.

Gdy go powołano do wojska, awansował szybko i został wachmistrzem. Odwożąc raport do naczelnika straży granicznej, kapitana Kastalskiego, poznał jego córkę, Danusię, blondynkę niepospolitej urody, której towarzyszyła jej siostra cioteczna, Basia. Olas zakochał się w Danusi od pierwszego wejrzenia i poprzysiągł sobie, że ją posiądzie.

Nie wiedział wszakże, że Danusia już ma narzeczonego w osobie sąsiada Antoniego Elickiego. Nie wiedział o tem, zresztą, nawet ojciec Danusi, który był niemało zdziwiony, gdy Elicki oświadczył się o rękę córki. Widząc, że i ona mu sprzyja, — zgodził się na to małżeństwo, natomiast — rzecz prosta — dał kosza Olasowi, gdy ten tegoż wieczora — także przyszedł z oświadczynami.

Gdy pewnego ranka Olas przejeżdżał przed domkiem Kastalskiego, zauważył przed oknem Danusi bukiet róż. Sięgnęła po niego rozczulona i pocałowała. Jur Olas postanowił wyśledzić domniemanego kochanka i usunąć go ze swej drogi.

Wtem rozległ się głos trąbki i komenda: „Kłusem!“

Słysząc to, Jur spiął konia ostrogami, wyskoczył z za drzew i zrównał się ze szwadronem.

Rotmistrz Poraj-Hebdyński to zauważył i zawołał:

— Wachmistrzu Olas! Jakiem prawem oddaliliście się od szwadronu? Dwa dni paki!

Na Olasie nie wywarło to żadnego wrażenia, choć przecież było hańbą dostać takie „wcieranie“ przed całym podkomendnym mu szwadronem. Jakże będą sobie kpić dragoni, że ich postrach — wachmistrz Olas, znęcający się nad nimi nieraz — pójdzie do paki!

O wiele bardziej przejmowało Jura to, co ujrzał przed chwilą...

Nic innego, tylko Danusia ma kochanka! Tak rozumował zaślepiony zazdrością Olas, choć przecież powinien był dostrzec wyraźnie oblicze Danusi, promieniejące niewinnością białej lilji...

Przypomniała mu się w pełnym blasku przeczystych kras dziewczęcych. Nie, pomyślał sobie teraz, to jednak niemożliwe... Danusia — kochanką? O, nie!...

I znów cała wściekłość Jura skierowała się przeciw Kastalskiemu.

Stary ma, zapewne, kogoś upatrzonego dla córki. Bojąc się więc o to, że Olas mógłby pokrzyżować jego plany, pośpieszył dać mu kosza...

Teraz zaświtała Jurowi myśl: któż to może być tym upatrzonym kandydatem? Ale ostatecznie nietrudno będzie wyśledzić. Wystarczy pokręcić się w nocy przy domku Kastalskiego. Kochanek — czy tylko zakochany — najprawdopodobniej przyjdzie ze swym bukietem...

Wieczorem Jur nabił rewolwer i nie rozbierając się, położył się spać.

Stopniowo kładli się również inni podoficerowie. Jur udawał, że śpi.

Około północy, gdy wszyscy już potężnie chrapali, Jur chyłkiem wysunął się z pokoju.

Naczelnik warty był jego serdecznym przyjacielem, wypuścił go więc z koszar, pod warunkiem, że wróci przed pobudką.

Jur szybko pobiegł w kierunku domku Kastalskiego.

Pokój Kastalskiego mieścił się na dole. Nad tym pokojem na pierwszem piętrze był pokój gościnny, zajmowany obecnie przez Basię. Na tem piętrze, ale po drugiej stronie, był pokój Danusi. Oba pokoje dziewczęce miały werandy.

Do jednego i drugiego łatwo było dostać się z zewnątrz, bo wysokie drzewa rosły tak blisko, że gałęzie niemal zwisały nad werandami.

Jur cicho obszedł cały dom dookoła. Ku swemu niemałemu zdumieniu, ujrzał przywiązanego do drzewa konia wierzchowego. Właściciel musiał być człowiekiem zamożnym... pewno owym kochankiem czy wielbicielem Danusi... i gości teraz właśnie u niej...

— Więc Danusia ma kochanka— pomyślał sobie Jur — i przyjmuje go po nocach!...

Ładne rzeczy!...

Zapałał wściekłością... Chciał biec, rozwalić drzwi, wtargnąć do domu, chwycić za kark tego gacha i zamordować go...

Zrozumiał wszakże, że tem może zniweczyć wszystkie swoje plany.

Nadludzkim wysiłkiem opanował się więc, starając się zagłuszyć swój gniew i uspokoić swe nerwy.

Był wpatrzony w okno pokoju Danusi...

Nagle cichuteńko otworzyło się...

W blasku księżyca ujrzał na werandzie dwie postacie. Twarzy nie mógł dojrzeć.

Natężywszy słuch, nie zdołał wszakże nic usłyszeć ponad urywane szepty i odgłos, jakby podobny do pocałunków...

Po chwili jakaś postać męska, jak cień, chwyciła się gałęzi drzewa, skoczyła na drzewo i ze zdumiewającą zręcznością ześlizgnął się nadół.

Jur wyjął rewolwer, wycelował...

Wtem nagle ów mężczyzna odwrócił się...

Blask księżyca oświetlił jego twarz...

Jur poznał... rotmistrza Poraj - Hebdyńskiego...

Aż zachwiał się z wrażenia...

Ręka mu opadła i wypuściła rewolwer...

Rotmistrz nie dostrzegł Jura i po chwili zniknął w mroku nocy.

Ale oszołomienie Jura trwało tylko sekundę. Natychmiast podniósł rewolwer i pobiegł naprzełaj, wiedząc, że szosa bardzo znacznie okrąża las.

Gdy przebiegł przez las, ujrzał raz jeszcze teraz już najwyraźniej, rotmistrza Poraj - Hebdyńskiego, jadącego w kierunku koszar.

Syknął, jak rozjuszony wąż, pogroził oficerowi, wymachując pięścią i... pobiegł do koszar, aby zdążyć przed pobudką.

Kolega — naczelnik warty — aż się przeraził, gdy go ujrzał, bladego, jak śmierć, o rozwichrzonych włosach, płonącego dzikim gniewem, a zarazem zgarbionego i jakby zmiażdżonego tem, co widział.

Rzekł więc z odcieniem ironji:

— Muszę ci powiedzieć, Jur, że stanowczo niewarto było ryzykować conajmniej dwa tygodnie paki na wyprawę, która musiała ci sprawić niewiele przyjemności. Wyglądasz, jakby cię dopiero co z grobu wyjęli...

Jur nawet nie zaszczycił go odpowiedzią. Jedna myśl teraz przesłaniała mu wszystkie inne: zemsta zemsta krwawa i straszliwa, zemsta za wszelką cenę!...

Rozległ się dźwięk pobudki. Jur wraz z innymi pośpieszył do stajen.

Dragoni czyścili konie, a wachmistrz doglądał.

Wtem spostrzegł rotmistrza Jana Poraj-Hebdyńskiego na inspekcji.

Było to doprawdy „dziecko szczęścia“. Nad wyraz przystojny, prawdziwie piękny mężczyzna, czczony przez podwładnych, lubiany przez kolegów, ceniony przez zwierzchników, wielki bogacz, pochodzący z magnackiej rodziny, awansował bardzo szybko, dzięki rozległym znajomościom ubóstwiającej go matki, ale również dzięki własnej obowiązkowości. Przytem pięknie grał i śpiewał, cudownie tańczył. Wszystkie panie w miasteczku szalały za nim. Każda poszłaby za niego w ogień... Jemu wystarczało, że szły za nim... do jego przytulnego mieszkanka...

Choć był na inspekcji, nie miał służbowego wyglądu. Nawet pogwizdywał sobie zcicha i co chwila napawał się aromatem gałązki jaśminu, którą trzymał w ręku...

Jur znał ten jaśmin... To z bukietu, który stał na werandzie przed pokojem Danusi... Pewno dostał tę gałązkę od Danusi podczas czułego pożegnania... Czemużby inaczej tak promieniał i tak czule spoglądał na tę gałązkę?...

Dysząc wściekłością, Olas szepnął sobie w duchu:

— Niedługo już, bratku, niedługo będziesz się cieszył swojem zwycięstwem... Dziś ty się śmiejesz, jutro ja będę się śmiał.. Dobrze się śmieje ten, kto się śmieje ostatni...

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Ani mi było w głowie porywać rozgorączkowanego Lusinka z łóżka, wieźć go gdzieś samochodem w zimną, mglistą noc!... Zapomniałam w jednej chwili o całym świecie. Widziałam tylko te zamglone oczki, rączyny bezwładnie wyciągnięte wzdłuż ciałka.

Całowałam je i jak głupia powtarzałam:

— Syneczku kochany, ptaszynko moja, co ci jest?.. Co ci, maleństwo moje jedyne?...

Widział. Spoglądał na mnie, a nie poznawał mnie widocznie. Zawsze, kiedy mnie ujrzał, wyciągał do mnie swoje łapiny, a teraz patrzył jak na ścianę!

Łzy ciekły mi po twarzy i ruszyć się nie mogłam.

Nie słyszałam nic, nie czułam nic, tylko to buchające gorąco od ciałka mego dziecka.

Ktoś szarpnął mnie za ramię.

— Czego się guzdrzesz? — usłyszałam głos Józia. — Samochód czeka.

— Lusinek jest chory!... Nieprzytomny!... — szepnęłam przez łzy.

— Nic bachorowi nie będzie. Zabieraj go i jazda!.. Prędko, kto wie, czy nas nie gonią!... Prędzej!...

Wyciągnął swoją łapę, jakby miał zamiar wziąć dziecko z łóżka. Zerwałam się, jak lwica. Pchnęłam go z całych sił w piersi, aż się zatoczył.

— Nie rusz go! Nie widzisz, że dziecko chore?

— To co? Bierz bachora, opatul czem i jedziemy!..

— Jedź sobie sam! Ja się stąd nie ruszę!..

— Nie gadaj głupstw!... No prędzej, bo tobie i twemu bachorowi łeb ukręcę!... Prędzej!...

— Odejdź! — powiedziałam niby spokojnie, a wszystko gotowało się we mnie.

— Tola, nie bądź głupia!

— Odejdź! — powtórzyłam.

— Co ty sobie myślisz, że przez ciebie mam iść do paki?! — wybuchnął nagle. — I myślisz, że cię tu zostawię?... Samą? Żebyś się cackała ze swoim dzieciakiem, a potem mi wyfrunęła?... Niedoczekanie twoje! Zabieraj dzieciaka, albo ja go zabiorę!...

Skoczyłam znów na niego, ale tym razem wyrżnął mnie pięścią w piersi, że padłam na łóżko.

Biegł właśnie z Lusinkiem, opatulonym w kołdrę, do drzwi, kiedy usłyszałam warkot zajeżdżającego samochodu.

Józio zatrzymał się pośrodku pokoju, zamieniony w słuch.

Na dole drzwi były pootwierane. Jeśli to ktoś, co nas gonił, to łatwy miał dostęp do nas. Istotnie, wkrótce słychać było prędkie kroki na trzeszczących schodach.

Józio stał wpatrzony we drzwi.

Otworzyły się drzwi naroścież i stanął w nich policjant i portjer hrabiego.

— To jest ten morderca! — krzyknął portjer, wskazując policjantowi Józia palcem.

Józio stał, dysząc ciężko. W ręku trzymał ciągle Lusinka.

— I ona z nim była! Na pewno! — wołał dalej portjer...

Nagle Józio rzucił Lusinka na łóżko. Skoczyłam do dziecka z krzykiem rozpaczy. Nie obchodziło mnie, co się będzie działo dalej. Na szczęście mój syneczek upadł na poduszkę. Nic mu się nie stało. Przytuliłam go do siebie. Za plecami usłyszałam nagły krótki krzyk i łomot, a następnie wrzask: „Ratunku!“

Obejrzałam się przerażona.

Policjant leżał na ziemi, przez drzwi umykał portjer, do niego właśnie Józio wyciągał rękę z okrwawionym nożem.

To portjer krzyczał: ratunku.

Leżący na ziemi policjant jęczał strasznie. Głos ten rozdzierał mi wprost uszy. Jeszcze teraz słyszę te okropne jęki, kiedy sobie przypominam tę straszną noc.

Przytuliłam mocniej Lusinka do siebie, żeby dzieciątko nie słyszało jęków konającego.

Portjer z Józiem wypadli na schody. Dobiegły mnie stamtąd jakieś huki, wrzaski niewyraźne.

Po chwili ujrzałam we drzwiach Józia.

Straszny był. Na otwartych szerokich wargach wytoczyła się z ust biała piana, cała gęba **wykrzywiona.**

Zerwałam się na równe nogi, **nie wypuszczając** z ramion Lusinka. Czułam, że zbliża się moja **ostatnia** godzina!... Chciałam zginąć razem ze swym **dzieciątkiem**. Józio podniósł rękę. Ujrzałam w **niej rewolwer.**

Dalszy ciąg nastąpi.

Po wyroku śmierci

Ostatnie chwile skazańców

XV.
DWAJ BRACIA — DWAJ MORDERCY

Dwu ich było! Obydwaj zmarnowali życie, spedzili je w sposób najpodlejszy, wspólnie zasłużyli na najstraszniejszą karę, bo wyrok śmierci, obaj zginęli na szubienicy dnia 17 lipca 1930 roku, a jednak jakże różnie przeżyli chwile ostatnie!

Bracia stryjeczni Iwan oraz Iłasz Gordeiczuk, pochodzacy z pow. Kołomyjskiego, zawiazali spółke bandycką. Z bronia w ręku napadali na kupców na szosie, wiodacej do Śniatynia, i wiele razy przepoili ziemie krwia niewinnych ofiar.

Miarka się przebrała, gdy w kwietniu 1929 roku od ich kul padły trzy osoby, dwu mężczyzn i jedna kobieta, a czwarta ofiara odniosła cieżkie rany.

Ranny doczołgał sie do jakiegoś osiedla (zbrodnia miała miejsce na odludziu) i powiadomił o krwawym wyczynie bandytów. W sieci wielkiej obławy policyj nej wpadł pierwszy Iwan Gordejczuk. Ranny poznał w nim zbira, lecz dodał, że było ich dwóch.

Iwan, przyciśniety do muru, wyznał, że w napadzie uczestniczył jego brat stryjeczny, Iłasz. Po nim jednak ślad zaginał. Policja rozesłała wiec listy gończe, wyznaczając równocześnie wieksza nagrode za wskazanie miejsca pobytu drugiego mordercy.

Nagroda przeważyła szale. Jeden ze złodziejaszków kołomyjskich, który znał Iłasza i wiedział, gdzie przebywa, powiadomił policje, że poszukiwany znajduje się w knajpie przy kieliszku. W ten sposób za kraty dostał sie i Iłasz.

Sprawa obu braci zajał sie trybunał przysięgłych w Kołomyji. Bronili się niezrecznie. Jeden na drugiego zrzucał winę, jednak przewód sadowy stwierdził ponad wszelka watpliwość, że obaj mordowali i obaj brali udział w rabunku. Ten fakt przesadził wyrok. Sad skazał obu na kare śmierci przez powieszenie.

Tak nadszedł dzień stracenia i teraz zaczynaja się różnice, które dzieła braci.

Iwan, dowiedziawszy sie o zatwierdzeniu wyroku i wyznaczeniu godziny egzekucji, zemdlał z przestrachu. Gdy go ocucono rozpaczał i, zanosząc sie od płaczu, błagał o łaskę.

— Nie dajcie mi umrzeć! Chcę żyć! Litości! Ratunku!

Iłasz przyjał wiadomość obojetnie. Ucinał z dozorcami pogawędki, jakby nic sie nie tało i minuty jego życia nie były policzone. Ze słów jego nie można było wnioskować, że myśli o śmierci.

— Nie udało sie! Przepadło! — mówił do strażników.— Upla nowałem sobie ucieczkę i wszystko diabli wzieli.

Iwan, gdy go zapytano o ostatnie życzenie, powiedział:

— Musze sie wyspowiadać. Prosze o ksiedza.

— Może papierosy?

— Dobrze, zapale.

—Papierosy moga być, ale jak mi sie klecha pokaże na oczy... — i zaciśnieta pieścią pogroził Iłasz, gdy go zapytano o to samo.

Uprzedzono więc kapelana o zamiarach, które knuie skazaniec.

Obu braci ulokowano w oddzielnych celach.

— Teraz ide spokojnie! — wierzał się do strażników Iłasz.—Ale na szubienicę nie pójdę! Chyba, że mnie zaniesiecie. Inaczej kroku nie zrobię! O, popamietacie mnie dobrze!

— Trzeba odważnie patrzeć śmierci w oczy, zachować się godnie! — tłumaczyli dozorcy.

— Gwiżdżę sobie na wszystko! Dość się nachodziłem! Do „lali" musze iść wygodnie! — i roześmiał sie złym śmiechem, jadowitym i zimnym.

Iwan stał sie pokorny, słowa sprzeciwu nie umiał wykrztusić. W celi padł na kolana i, płaczac, goraco sie modlił.

Pierwszy na szafot powedrował Iwan. Był upiornie blady i drżącemi wargami powtarzał za księdzem słowa modlitwy. Zginał z reki kata, a po 20 minutach po jego śmierci przyszła kolej na Iłasza.

Gdy poszli po niego dozorcy i zastali go leżącego bezwładnie, zdziwili sie niepomiernie. Na alarm przybył lekarz, zbadał skazańca i oświadczył głośno:

— Symuluje!

Jednym susem poderwał sie Iłasz na nogi.

— To prawda! Jestem zdrów, ale sam nie pójde!

Nie było innej rady, wiec po skrepowaniu mu rak i zawiazaniu oczu dozorcy wynieśli Iłasza na rekach. Pod szubienica nie chciał stać, lecz kurczowo trzymał sie pozycji siedzącej.

Przemówił do niego ksiadz, Iłasz w odpowiedzi tylko machnał reka. Po chwili kat sprawnie wykonał wyrok. W pół gogodziny później dwie trumny ze zwłokami wisielców opuściły mury wiezienne. Śmierć pojednała i upodobniła obu braci!

*

Na wstępie naszych reportaży postawiliśmy pytania: „Jak sie skazańcy zachowuia w obliczu śmierci? Jak chłona ostatnie słowa tajemnicy życia"? Postanowiliśmy na te pytania odpowiedzieć.

Wytyczyliśmy sobie zbyt ambitne plany! Kończac tę serię reportaży, możemy stwierdzić, że daliśmy opis ostatnich chwil kilkunastu skazańców, ale do duszy człowieka, ginacego na szubienicy i chłonącego resztki życia, nie dotarliśmy. Nie dotrze do niej nikt i nigdy! W momencie śmierci zlewaja sie w jedno obie tajemnice — tajemnica życia i śmierci. Z grobu ludzie nie powracaią, by sycić ciekawość dziennikarzy. Odkładamy pióro!

Jack Bury.

Sędzia pod lufą rewolwerową

Za lekkomyślne manipulowanie nabitym rewolwerem i spowodowanie postrzału, skazał wczoraj sad w Warszawie, Franciszka Kleniewskiego na 1 rok więzienia z zawieszeniem.

Kleniewski wybrawszy się z dziećmi na spacer poza miasto chciał wypróbować swój rewolwer, na który wygasało mu pozwolenie starostwa. Pierwszy strzał oddał w górę. Później zaś przy manipulowaniu koło sprzetu, spowodował drugi strzał. Ponieważ lufe trzymał nieprzepisowo, kula pomkneła prosto i ugodziła w brzuch znajdującą się w odległości 300 metrów wieśniaczkę Stanisławe Pietruchowa.

Przy pokazywaniu w sadzie, w jaki sposób rozładowywał broń, Kleniewski znów zapomniał sie i lufe trzymał poziomo, w kierunku sędziego, za co został zgromiony. Kleniewskiego skazał sąd nadto na zapłacenie 3500 zł. powództwa dla dzieci nieumyślnie zabitej wieśniaczki.

Niebezpieczeństwo tatarskich befsztyków

Apetyt na befsztyki tatarskie z surowego mięsa przypłaciła ciężką choroba warszawianka p. Zofja Gładkiewicz. Kupiła ona mielone mieso u rzeźnika Józefa Hanusza i po zjedzeniu poważnie rozchorowała sie.

Mięso było zakażone trychninami i Gładkiewiczowa zatruła się. Kuracja w szpitalu trwała przeszło 2 miesiace, bowiem za trucie trychninami ma bardzo poważne nastepstwa.

Rzeźnik nie przyznał się do winy, twierdząc, że nie handluje podejrzanem miesem, zresztą nikt więcej nie zachorował z pośród jego klientów, nawet w rodzinie Gładkiewiczów.

Poszkodowana wniosła przez adw. Ludwika Szczerbińskiego pretensje o zwrot wydatków na lekarzy, lekarstwa i szpital.

Rzeźnika skazano na 10 miesięcy wiezienia.

Klucz do wygranej na loterji

Całe Włochy poruszone zostały wiadomością o odkryciu pewnego profesora, ukrywającego się pod inicjałami G. O. Profesor G. O. odnalazł w bibljotece szpitala w Torre Boldone starą książkę medyczną, wydaną w 17-tym wieku. Między stronicami książki natrafił podczas wertowania jej na kilkanaście luźno włożonych pożółkłych kartek. Po bliższem przyjrzeniu się stwierdził profesor G. O., iż są to kolejne tabele wygranych loteryjnych za okres od r.1835 do 1883. W tem miejscu profesor zastanowił się i zaczął doszukiwać się przyczyn i okolicznosci, jakie towarzyszyć mogły lub musiały takiemu skompletowaniu tabel wygranych. Wydało mu się pewnem, iż ten, kto tabele te skolekcjonował, uczynił to celowo, aby odnaleźć może klucz do odgadywania cyfr, na jakie paść mogą wygrane. Wychodząc z tego założenia, profesor G. O. wziął tabele wygranych loterji z roku 1933 i zaczął je porównywać z tabelami lat 1835 — 1883. Do pomocy zaprosił znajomego matematyka, wraz z którym przystąpił do żmudnej pracy nad zestawieniem i porównaniem szczęśliwych tern i kwatern. W wyniku badań i obliczeń prof. G. O. twierdzi, iż odnalazł klucz do t. zw. serji numerów szczęśliwych, które powtarzają się co pewien czas. Jeśli teorja profesora, ukrywającego się dotąd skromnie pod literami G. O., ma szanse prawdopodobieństwa, na leży oczekiwać, iż w ciągnieniach loteryjnych roku bieżącego odniesie on wielkie sukcesy i zdobędzie wielkie wygrane. Ile jest prawdy w historjj odkrycia profesora z Torre Boldone, powie nam o tem wkrótce prasa włoska.

Gdzie jest zhańbiona?

W lecie 1933 r. przyjechała z prowincji do Warszawy 18-letnia Eliza Frydenberg i nie mogąc znaleźć spodziewanej pracy, udała się spowrotem za miasto do jakiejś wioski w poszukiwaniu noclegu.

Był wieczór sierpniowy, gdy dziewczyna znalazła się na drodze polnej położonej w sąsiedztwie ulicy Pyrskiej w Mokotowie.

Tą samą drogą szli w przeciwnym kierunku dwaj nieznajomi mężczyźni i gdy zbliżyli się do Elzy F., jeden z nich bez żadnego słowa schwycił ją wpół, zaciągnął w rosnące obok zboże, przewrócił na ziemię i podarł na niej bieliznę.

Napastowana podniosła krzyk, a wówczas ów osobnik zatkał jej dłonią usta i uderzył kilkakrotnie aż do krwi.

Obezwładniwszy ją w ten sposób dokonał na niej gwałtu.

Po nim podszedł drugi mężczyzna i również usiłował zgwałcić dziewczynę, bijąc ją i kopiąc. Wtedy pokrzywdzona zaczęła z całej siły krzyczeć, wobec czego obydwaj napastnicy rzucili się do ucieczki. Pobiegł za nimi znajdujący się wpobliżu robotnik, Stanisław Witanowski i zdołał ująć tego mężczyznę, który zniewolił dziewczynę.

Zatrzymanym okazał się Ubanowicz, pracujący w „Pocisku". Drugi napastnik zbiegł i nazwisko jego nie zostało ujawnione.

Gdy dziewczyna zjawiła się w komisarjacie policji była bardzo przestraszona, zakrwawiona i posiniaczona. Ubranie miała na sobie pognięcione i podarte. Mówiła z trudem, słowa jej budziły jednak zaufanie. Miejsce zajścia znajduje się zupełnie na odludziu przy drodze mało uczęszczanej, wzdłuż której rośnie zboże. Najbliższe domy znajdują się w odległości pół kilometra i cała okolica osłonięta jest drzewami.

Pomimo kategorycznych zeznań dziewczyny władze śledcze nie miały możności sprawdzenia prawdziwości jej słów. Pokrzywdzona nie została poddana badaniu lekarskiemu, jakie zazwyczaj w takich wypadkach jest przeprowadzane, gdyż nie zgodziła się na to.

Ubanowicz, zapytywany o przebieg wypadku, nie przyznał się do przemocy, twierdząc, że dziewczyna zgodziła się dobrowolnie, jednak w ostatniej chwili powstała kłótnia o pieniądze. Zaczęła krzyczeć, co go tak rozzłościło, że kopnął ją i odszedł.

Ciekawe, że adresu dziewczyny nie można ustalić i dlatego sprawa została odroczona. Ubanowicza broni apl. adw. Al. Rozenberg.

Dwóch defraudantów z Wolbromia

Sprawę nadużyć pieniężnych byłego asesora sądowego w Wolbromiu i Olkuszu, Władysława Woelkego i sekretarza sadu Barana rozważał wczoraj Sad Apelacyjny w Warszawie.

Woelke otrzymawszy nominacje sedziowską na kierownika sądu w Wolbromiu rozpoczął urzędowanie od wymuszania pożyczek od sekretarza Barana. Ponieważ ten nie miał swoich pieniędzy, brano je z kasy. Ogólna suma malwersacyj wynosiła 4000 zł.

Gdy Woelkego przeniesiono do Olkusza, Baran zażadał zwrotu pobranych pieniedzy Nieuczciwy sądownik zdołał za ledwie 900 zł. wyprosić od różnych adwokatów i te kwote oddał. Wizytacja dokonana przez prezesa wykryła fakt nadużyć i obu defraudantów posadzono na ławie oskarżonych.

Baran bronił się tem, że Woelke groził mu wydaleniem z posady i dlatego wręczał mu pożyczki z pieniedzy skarbowych, ten zaś utrzymywał, że nic o tem nie wie i sekretarz kradł pieniądze z kasy.

Nie dano temu wiary i skazano obu, Woelkego na 5 a Barana na 2 lata więzienia.

Zapomogi pośmiertne

Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie przystąpiła obecnie do wypłacania zapomóg pośmiertnych na podstawie art. 166 ustawy o ubezpieczeniu społecznem.

W myśl tego artykułu rodzinie pozostałej po ubezpieczonym przysługuje uprawnienie do otrzymania zapomogi pośmiertnej nawet wówczas, jeżeli zmarły ubezpieczony posiadał zaledwie jeden tydzień składkowy zaliczony do ubezpieczenia, poczynając od dnia 1 stycznia r. b., to znaczy, od chwili wejścia w życie ustawy o ubezpieczeniu społecznem.

Zapomoga pośmiertna jest wypłacana w wysokości miesięcznego zarobku, na którego podstawie zmarły był ostatnio ubezpieczony, i nie może wynosić mniej niż 75 złotych, nie więcej jednak niż 312 zł.

Prawo do zapomogi pośmiertnej jest niezależne od zasiłku pogrzebowego, przyznawanego przez Ubezpieczalnie na podstawie 108 art. ustawy o ubezpieczeniu społecznem z tytułu ubezpieczenia na wypadek choroby.

Roszczenia o zapomogi pośmiertne można zgłaszać jednocześnie z roszczeniem o zasiłek pogrzebowy do Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie — Wydział Świadczeń, (Sekcja 10 świadczeń emerytalnych robotniczych) albo w biurach poszczególnych obwodów Ubezpieczalni, dołączając niezbędne dokumenty, a mianowicie: Akt zejścia ubezpieczonego, dokumenty stanu cywilnego, stwierdzające stosunek pokrewieństwa oraz zaświadczenia urzędowe o pozostawaniu na wyłącznem utrzymaniu ubezpieczonego przed jego zgonem osób ubiegających się o zapomogę pośmiertną.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.25 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty 11.40 Przegląd prasy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Koncert orkiestry salonowej. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 „Dla znawców jazz'u". 16.25 „Skrzynka PKO." 16.40 „Wiedza w walce o młodość". 16.55 Koncert solistów. 17.50 „Bieżące wiadomości rolnicze". 18.00 „O celach dążeń ludzkich — zwycięstwo". 18.20 Koncert. 18.50 Muzyka lekka. 19.05 Rozmaitości. 19.25 Felieton [illegible]. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.02 „Wróg kobiet" — operetka. 22.00 Płyty. 22.30 Odczyt w języku angielskim. 22.45 Muzyka taneczna. 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 D. c. muzyki tanecznej.

Marzec
13
WTOREK
Rozyny

Ze sportu

Wisła—Krowodrza 3:0 (2:0)

Wisła grała tym razem w pełnym składzie za wyjątkiem Koźmina, którego zastąpił z powodzeniem młody gracz Rogowski. Przeciwnik jej natomiast Krowodrza-benjaminek A-klasy wystąpiła bez pięciu graczy. Jak krążą pogłoski, przyczyną osłabionego składu Krowodrzy jest „strajk" graczy czołowych.

Przez cały czas meczu Wisła miała przewagę, jednak atak jej zawodził w sytuacjach podbramkowych. Pierwsze dwie bramki padły ze strzałów Artura i Obtułowicza, po przerwie Łyko. Krowodrza miała tylko kilka wypadów.

Sędzia p. dr. Rumpler. Publiczności około 500 osób.

Podgórze—Wawel 1:0 (0:0)

Oba zespoły wystąpiły w prawie że pełnych składach. Gra do przerwy była równorzędna. Dopiero po przerwie Podgórze przystąpiło do generalnej ofenzywy i ze strzału Ściborowskiego zapewniło sobie zwycięstwo.

Na wyróżnienie zasługuje bramkarz Podgórza, Matusik. Sędzia p. Sławikowski dobry. Publiczności około 400 osób.

Cracovia—K. S. Pogoń (Katowice) 3:1 (2:0)

Cracovia zrehabilitowała się po ostatnich niepowodzeniach z drużynami śląskimi i wygrała zasłużenie z drużyną Pogoni katowickiej. Gospodarze przeważali szczególnie pod względem technicznym. Bramki uzyskał Kossok. Dla ślązaków uzyskał punkt Pazurek, przy pomocy bramkarza Cracovii.

Krwawy spór o majątek pod Krakowem.

We wsi Bieńczyce pod Krakowem powstała w dniu 22 maja 1933 r. sprzeczka na tle majątkowem między pomocnikiem maszynowym 28-letnim Józefem Gorgoniem z Mistrzeniowic, a Ludwikiem Stolarskim z Bieńczyc. Podczas sporu Gorgoń pochwycił siekierę i uderzył Stolarskiego, raniąc go poważnie w lewy policzek.

Za ten czyn osk. Józef Gorgoń stanął wczoraj przed Sądem karnym w Krakowie.

Rozprawę jednak odroczono, celem wezwania świadków.

Zamach samobójczy stolarza w Krakowie.

Wczoraj około północy w domu przy ulicy Jabłonowskich 20 usiłował popełnić samobójstwo 28 letni Tadeusz Dębosz, stolarz z zawodu. Dębosz wypił w tym celu większą ilość esencji octowej.

Do nieszczęśliwego desperata wezwano lekarza pogotowia ratunkowego, który udzielił mu pomocy, poczem niedoszłego samobójcę odwieziono do szpitala św. Łazarza.

Ustalono, że powodem desperackiego czynu Dębosza były nieznane rodzinne.

KRONIKA KRAKOWA

Dwudniowe posiedzenie Rady Miejskiej w Krakowie

We środę, dn. 14 i w czwartek dn. 15 bm. o godz. 18-ej odbędą się na Ratuszu krakowskim dwa posiedzenia Rady miejskiej.

Na porządku dziennym obrad znajdzie się szereg spraw, dotyczących sprzedaży i nabycia gruntów w różnych dzielnicach miasta; dalej sprawozdanie Komitetu Rozbudowy Krakowa za czas od 14 XI. 1932 do 20 XI 1933, oraz program rozbudowy dzielnic Zwierzyńca, Płaszowa, Krowodrzy i t. d. Omawianą również będzie sprawa przebudowy t. zw. „Wikarówki" przy placu Marjackim i urządzenie chodników w ulicach: Józefitów, Fenna, Sienkiewicza i Rabina Meiselsa.

Na zakończenie obrad Rada miejska przedyskutuje i uchwali: „Regulamin obrad Rady m. i Komisyj Rady m., który imieniem Komisji Prawniczej Rady m. wnosi radca Zarządu m., p. dr Szczęsny Wachholz, docent U. J.

Laureaci nagrody literackiej m. Krakowa

Nagroda literacka m. Krakowa przyznana została poraz pierwszy za rok 1934 w dniu 12 b. m. dwom pisarzom: Józefowi Aleksandrowi Gałuszce za tom poezji pt. „Cienie orłów" oraz Michałowi Rusinkowi za powieść pod tyt. „Burza nad Brukiem".

Jako kandydaci do nagrody zgłoszeni zostali poza Laureatami: Marja Pawlikowska, Dr. Zygmunt Nowakowski, Jan Wiktor, Leon Kruczkowski i Aniela Gruszecka Nitschowa.

Wręczenie nagrody odbędzie się w niedzielę, dnia 18 bm. w południe w gabinecie P. Prezydenta Miasta w obecności Sądu konkursowego.

Służąca otruła się gazem w Krakowie

W jednem z mieszkań przy ul. Studenckiej 4 w Krakowie dokonali domownicy strasznego odkrycia.

Mianowicie wczoraj rano znaleziono w mieszkaniu 20-letnią służącą Stefanję Brasiównę, leżącą bez oznak życia.

Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził, że Brasiówna zmarła skutkiem zatrucia gazem świetlnym.

Na polecenie lekarza obwodowego przewieziono zwłoki do Zakładu medycyny sądowej, oraz wszczęto dochodzenia, celem ustalenia przyczyny zagadkowej śmierci Brasiówny.

Inwalida poderżnął sobie gardło w Borku Fałęckim

Zamieszkały w Borku Fałęckim za Podgórzem 41-letni inwalida wojenny Mojżesz Wiktor uległ w niedzielę późnym wieczorem atakowi ostrego szału, który doprowadził go do zamachu na własne życie.

W przystępie bowiem szału nieszczęśliwy inwalida chwycił brzytwę i poderżnął sobie gardło.

Do desperata, broczącego obficie krwią, wezwano pogotowie ratunkowe z Krakowa. Przybyły lekarz założył nieszczęśliwemu prowizoryczny opatrunek, poczem odwiózł Wiktora do szpitala na oddział chirurgiczny.

Stan desperata jest nadal bardzo groźny.

Fatalne skutki strzelaniny na ul. Pędzichów

W niedzielę wieczorem na ul. Pędzichów zabawiało się lekkomyślnie kilku nieznanych wyrostków, którzy strzelali „na wiwat" z pistoletu flobertowego.

Skutki tej strzelaniny były fatalne, albowiem jeden nabój trafił w nogę 28-letniej Anny Wilczakówny, pokojówki, zam. przy ul. Pędzichów 18.

Ranną opatrzył lekarz pogotowia ratunkowego, poczem przewiózł ofiarę wybryku do szpitala.

Za sprawcami karygodnej strzelaniny policja czyni poszukiwania.

Banda złodziejska z Myślenic przed sądem

W latach 1930 do 1933 na terenie powiatu myślenickiego grasowała nieuchwytna banda złodziejska, która dokonała szeregu włamań i kradzieży w różnych wsiach powiatu myślenickiego. Łupem opryszków padały najczęściej produkty rolne, jak: żyto i owies, oraz masło, sery i drób, ogólnej wartości kilku tysięcy złotych.

Jako sprawców tych kradzieży aresztowano przywódcę szajki niejakiego Antoniego Sudera, oraz jego pomocników: Kazimierza Sudera, Wojciecha Klimesa, Jana i Władysława Kasperków i Stanisława Ćwierza.

W toku dochodzeń ustalono, że kradzione towary kupowali dwaj mieszkańcy Myślenic: Józef Witkołak, szewc i Cyla Lewi, kupcowa. Nadto pociągnięto do odpowiedzialności karnej niejakiego Piotra Dobosza z Myślenic, który dopomagał szajce przez zacieranie śladów.

Cała ta szajka złodziejska wraz z paserami stanęła wczoraj przed Sądem karnym w Krakowie.

Po przeprowadzonej rozprawie herszt szajki osk. Suder i Klimas skazani zostali po jednym roku więzienia, reszta oskarżonych otrzymało mniejsze kary, które zostały umorzone amnestją.

Rozprawę prowadził ś. o. dr. Janicki, oskarżał prok. dr. Topiński, bronił adw. dr. Kruh.

Krwawy dramat miłosny na ul. Długiej

Na zbiegu ul. Długiej i Aleji Słowackiego rozegrał się wczoraj o godz. 9 wieczorem krwawy dramat.

Przechodniów tamtejszych zaalarmował bowiem odgłos kilku strzałów oraz widok upadającej kobiety i oddalającego się wojskowego z rewolwerem w ręku w kierunku ul. Mazowieckiej.

Część przechodniów pospieszyła z pomocą ofierze, która w kałuży krwi leżała na ziemi, a znajdujący się w pobliżu porucznik 6 p. a. p. Kurzeja pobiegł za wojskowym i po krótkiej sprzeczce, jako obezwładnionego, zatrzymał go na miejscu.

Za parę minut nadjechała karetka pogotowia ratunkowego, gdzie lekarz po prowizorycznym opatrunku ofiary, przewiózł ją w groźnym stanie do szpitala św. Łazarza.

Tło sprawy przedstawia się następująco: Sierżant 20 p. p. Tadeusz Zajączkowski, pałał gorącem uczuciem do żony swego kolegi starszego sierżanta, Marji Babińskiej, lat 28. Babińska nie reagowała na afekta Zajączkowskiego.

W dniu wczorajszym Zajączkowski postanowił zemścić się na Babińskiej za jej obojętność i dokonał krwawego czynu.

Sprawca został odprowadzony przez porucznika Kurzeja do więzienia wojskowego karnośledczego na Montelupich.

Włamanie mieszkaniowe przy ul. Kalwaryjskiej

Wczoraj w godzinach wieczornych dokonano zuchwałego włamania do mieszkania Leona Holzera przy ul. Kalwaryjskiej 66 w Podgórzu.

Korzystając z nieobecności domowników, nieznani sprawcy wyłamali drzwi przy pomocy łomów i splądrowali bezkarnie całe mieszkanie, z którego skradli srebrne naczynia stołowe, oraz gotówkę, łącznej wartości ponad tysiąc złotych.

Za sprawcami tego włamania policja wszczęła poszukiwania.

Obłąkana staruszka podpaliła dom.

We wsi Żukowice Nowe obok Tarnowa w domostwie rolnika Szymona Kuty wybuchnął wczoraj groźny pożar, który zniszczył dach, zapasy zboża i narzędzia rolnicze, ogólnej wart. 1.000 zł.

W toku dochodzeń nad ustaleniem przyczyny pożaru, powzięto podejrzenie, że dom podpaliła żona Kuty, 65-letnia Józefa upośledzona umysłowo. Kuta bowiem cały majątek przepisał na swoje dzieci, czemu stanowczo sprzeciwiła się Kutowa.

Na tem tle dochodziło między starymi Kutami do ciągłych awantur, które wreszcie doprowadziły do tego, że Kutowa dopuściła się występnego czynu podpalenia, a za który niewątpliwie nie będzie odpowiadać, jako umysłowo chora.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Wtorek „Judasz z Kariothu"

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)
Wtorek „Na dworze cadyka"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria „12 krzeseł"
Apollo Prywatne życie Henryka VIII
Atlantic „Kawalkada i dziewczę z krainy burz"
Dom Żołnierza: „Włóczęga"
Muzeum: „Chandu"
Promień: „Jasnowłosy sen"
Sztuka: „Klub dżentelmenów"
Słonko: „Quo vadis?"
Uciecha. „Marsz Rakoczego

RADJO

Wtorek, 12 marca 1934.

Kraków. Godz. 7.00 Audycja poranna, 11.40 Przegląd prasy, 11.50 Wiadomości bieżące, 11.57 hejnał, 12.05 Koncert, 15.25 Transm, z Warsz., 15.40 Płyty, 16.40 Odczyt, 16.55 Koncert, 17.50 Płyty, 18,00 Transm. z Warsz., 18.50 Muzyka, 19.05 „Stary Kraków", 19.20 Rozmaitości, 19.25 Transm. z Warsz.. 19.43 Wiadomości sportowe, 19.47 Transm. z Warszawy.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Plac Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 12, Sternbacha Dietla 36.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocne dyżury lekarskie

Dr Grażyński E. Krasińskiego 19 tel. 100-35, dr Schönberg Maks Dietla 97 tel,158-37, dr Sokołowski Adam Starowiślna 82 tel. 143-04, dr Statter J. Karmelicka 46 tel. 117-66.

Przed obchodem Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego

Komitet Obchodu Imienin Marszałka Piłsudskiego podaje do wiadomości, że wszystkie organizacje, chcące wziąć udział w defiladzie w dniu 19 b. m. winne zgłosić swój udział do czwartku, dnia 15 bm. w Komendzie Miasta (pl. św. Madaleny 2) i do zarządzeń tej Komendy bezwzględnie się zastosować.

Zgon drugiej ofiary wybuchu w Podgórzu.

Straszny wybuch benzyny i benzolu, jaki zdarzył się w ubiegłą środę w pracowni dentystycznej E. Griffla w Podgórzu przy ul. Lwowskiej, pociągnął za sobą drugą już ofiarę śmiertelną. Pierwszy bowiem zmarł ś. p. Griffel, a w dniu wczorajszym zakończył życie w szpitalu św. Łazarza pomocnik Ignacy Perl, który skutkiem wybuchu oślepł zupełnie i zmarł w strasznych męczarniach.

Kopnięty piłkarz złamał nogę w Krakowie

W niedzielę w południe podczas zawodów piłkarskich między drużynami: „Koroną", a „Kablem", które odbywały się na boisku „Korony" w Podgórzu, zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, spowodowany brutalną grą.

W pewnej bowiem chwili gracz klubu sport. „Kabel" niejaki Tadeusz Lipski (zam. ul. Płaszowska 11), znajdując się w pełnym biegu za piłką, kopnął ostro gracza „Korony", 21-letniego Mieczysława Skrzyńskiego (zam. przy ul. Sarego 13) tak fatalnie, że złamał mu prawą nogę.

Ofierze brutalnej gry piłkarza udzielił pierwszej pomocy lekarz pogotowia ratunkowego, poczem przewiózł Skrzyńskiego do szpitala św. Łazarza.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.